Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I. — Kraków, Poniedziałek 21 Grudnia 1931 r. — Nr. 190

Pogłoski o zmianach w rządzie

W kolach politycznych opozycji krążą od kilku tygodni pogloski o mającej nastąpić zmianie gabinetu. Mówią, iż glównym powodem zmian mialaby być znowu zagadnienia gospodarcze. W związku z udzialem ministra Pierackiego na onegdajszej konferencji na Zamku wspomniane kola polityczne widzą w ministrze Pierackim przyszlego szefa rządu, przyczem w nowym gabinecie mialyby zajść jeszcze inne zmiany personalne.

Jako ministra spraw zagr. wymieniają wiceministra pulkownika Becka; minister Zaleski, według tych poglosek, mialby objąć stanowisko ambasadora w Londynie. Minister Skarbu Jan Pilsudski mialby objąć tekę sprawiedliwości po panu Michalowskim, zaś skarb mialby objąć dyrektor departamentu w ministerstwie przemyslu i handlu p. Czesław Peche.

Na stanowisko ministra spraw wewn. wymieniają obecnego wiceministra spraw wojskowych gen. Skladkowskiego oraz wiceministra spraw wewn. plk. Nakoniecznikoff - Klukowskiego.

O ile te wiadomości odpowiadają prawdzie wskażą najbliższe dni. Podnoszą między innemi, że podobno premjer Prystor ma nadszarpnięte zdrowie, co również mialoby wpłynąć na konieczność zmian w gabinecie.

Echa zniszczenia wojennego w komisji Robót Publicznych

Wczoraj gmach Sejmu opustoszał z powodu feryj, obradowala jedynie sejmowa komisja robót publicznych, która w 1-em i 2-em czytaniu przyjęla rządowy projekt ustawy zmieniającej niektóre postanowienie o pomocy na budowę budynków zniszczonych wskutek dzialań wojennych.

Senat przyjął bez zmian uchwały podatkowe

Po poludniu o godz. 4-tej rozpoczął plenarne obrady Senat, który po krótkich dyskusjach przyjął bez zmian uchwaloną już przez Sejm nowelę do ustawy o podatku przemyslowym, o podatku od niektórych czynności rejentów, pisarzy hipotecznych i notarjuszy.

Podczas wczorajszej debaty zabrał głos wiceminister skarbu Zawadzki, przedstawiając całokształt zagadnień podatkowych Rządu oraz uzasadniając zgłoszone projekty podatkowe.

Wojska japońskie wyruszyły przeciw stutysięcznym zastępom Chińczyków

Okropne okrucieństwo chińskich bandytów

Ministerstwo Wojny Japonji cofnęło zakaz posuwania się wojsk japońskich na linję rzeki Ljauho.

Według wiadomości japońskich poza linją kolei południowo - mandżurskiej zgromadzili Chińczycy 100 tysięcy wojsk regularnych i band.

Bandyci chińscy nadal dopuszczają się potwornych zbrodni. Około 200 bandytów zdobyło stację na linji kolejowej południowo - mandżurskiej. Bandyci wobec związanego męskiego personelu dopuścili się zwierzęcych orgij z żonami i córkami więźniów, których następnie wymordowano.

Podobnie postąpiły bandy, które zdobyły i obłupiły parę wiosek na południe od Mukdenu. Męska ludność została wymordowana z wyrafinowanem okrucieństwem. Po orgji pozabijano również kobiety, znęcając się nad niemi w niezwykły sposób. Kilka kobiet bandyci pozostawili przy życiu i te uprowadzili z sobą. Policja japońska zdołała je odbić z rąk bandytów.

32 ofiary katastrofy kolejowej w Anglji

LONDYN, (ATE). — W nocy na sobotę wydarzyła się pod Pagenham (Anglja) poważna katastrofa kolejowa, która pociągnęła za sobą śmierć dwóch osób, poza tem 30 osób odniosło rany. Pociąg osobowy zderzył się z wagonami cysternami, które były pozostawione na torze. Wagonów tych maszynista pociągu osobowego nie zauważył z powodu gęstej mgły. Cztery wagony pociągu osobowego wykoleiły się i spadły z nasypu. Dwie osoby poniosły śmierć, a 30 doznało obrażeń.

Pożar wielkich składów w stolicy Brazylji

W czasie pożaru 60 osób uległo poparzeniu

LONDYN, (ATE). — Donoszą z Rio de Janeiro (Brazylja) o spłonięciu wpobliżu miasta wielkich składów. Pożar powstał wskutek krótkiego spięcia i rozszerzył się z przerażającą szybkością. Wśród obecnych powstała panika. Oprócz składów towarowych spłonęło całkowicie parę budynków sąsiednich.

Król bandytów amerykańskich Diamond zamordowany

ALBANY (Stan Nowy Jork) (P.A.T.). Głośny bandyta Jack Diamond został zamordowany rano przez dwóch niewykrytych dotychczas sprawców, którzy wtargnęli do jego pokoju i zabili go kilkoma strzałami w głowę. Był to trzeci zamach na życie Diamonda. Diamond liczył 36 lat.

Właścicielka hotelu, w którym zamordowany został Diamond, zeznała, iż sprosił on do siebie gości, prawdopodobnie by uczcić wyrok uniewiniający, który zapadł tegoż dnia. Nad ranem przybyło dwóch nieznanych osobników, którzy się zmieszali z gośćmi i dokonali morderstwa. Zwłoki bandyty noszą ślady kilku kul rewolwerowych dużego kalibru, które wystrzelone zostały z bliska w tył czaszki. Policja aresztowała żonę Diamonda i właścicielkę hotelu.

15 ofiar złodzieja-uwodziciela

Obawa kompromitacji zamyka usta okradzionym przez fordansera Dydyszkę paniom z towarzystwa

Niebywały skandal, wywołany przez fordansera „Oazy", Tadeusza Dydyszkę (Marszałka Focha 6), nie przestaje nadal budzić zainteresowania. Jak już podawaliśmy, Dydyszko,

„obtańcowując" znane damy

z szanowanych domów, skutecznie namawiał je do odwiedzin w jego kawalerskiej garsonierze, gdzie dopuszczał się kradzieży kosztowności. W rezultacie sprawki fordansera zostały ujawnione i obecnie przebywa on

w więzieniu.

Jak już ustaliło śledztwo ofiarami uwodzicielskiego złodzieja padło

15 kobiet,

rekrutujących się z

najbogatszych domów

stolicy. Nazwisk okradzionych nie podano do wiadomości publicznej, ze względu na możliwość

skandalów małżeńskich,

a nawet tragedyj. Znalazły się jednak dwie niewiasty, które nazwiska podały, bez obawy o skutki... Są to: Zofja Friszenferg (Hortensja 4) i Alfreda Domańska (Niecała 8).

Okazuje się, że Dydyszko, mając po pewnym czasie wypełnioną

walizkę kosztownościami,

wyjechał do Lwowa, postanawiając zdobyć gotówkę. Udało mu się nawiązać kontakt z

artystą hiszpańskim

del Adami, bawiącym na gościnnych występach we Lwowie. Złodziej, grając

rolę wielkiego pana,

zmuszonego okolicznościami do wyprzedania rodzinnych klejnotów, sprzedał je artyście po dość niskich cenach. Otrzymawszy wreszcie gotówkę, fordanser pozostał jeszcze przez parę dni we Lwowie, spędzając noce w towarzystwie **„kobietek" z lekkiego świata.** Syt rozkoszy cielesnych wrócił do stolicy i uprawiał w dalszym ciągu niecny proceder, by wreszcie zwiać do Katowic, gdzie, jak wiadomo, został schwytany.

Dziwnem wydaje się, że Dydyszko umiał zawsze tak oczarować swą tancerkę, że ta

„dobrowolnie"

przybywała do jego garsoniery, by tam uczyć się oddzielnie sztuki... tańca. Nie należy zapominać, że towarzyszki Dydyszki to przecież żony poważnych obywateli. Widocznie fordanser umiał

„działać" na zmysły

swych dam. Wskazuje to jednak, że poziom moralny wśród tak zwanej „lepszej sfery" znacznie się obniżył.

SKRÓTY

W porcie Rouen (Francja) wybuchł pożar na statku naftowym. 600.000 litrów benzyny spłonęło. Ze statku wydobywał się słup ognia wysokości 150 metrów. Z załogi statku zginęła 1 osoba. Straty wynoszą półtora miljona franków.

—:o:—

W związku z wykrytemi sprzeniewierzeniami na szkodę zakładów księcia Pszczyńskiego zatrzymano wczoraj dalszych 5 osób z pośród pracowników. Sprzeniewierzenia sięgają 100 tysięcy zł.

—:o:—

Francuski lotnik Jean de Viscaya poniósł śmierć podczas próby ustanowienia rekordu światowego na lekkim hydroplanie. Viscaya w czasie swej karjery pobił 9 rekordów światowych.

—:o:—

Generalna Federacja Pracy urządziła w Paryżu uliczną manifestację na rzecz pokoju. Ze względu na burzliwe zachowanie się, policja rozproszyła manifestantów.

—:o:—

Izba Reprezentantów w Stanach Zjednoczonych 317 głosami przeciw 100 zatwierdziła t. zw. moratorjum prezydenta Hoovera, odraczające spłatę długów wojennych.

—:o:—

Lotnik francuski Coupet zamierza na specjalnie zbudowanym samolocie wzbić się do wysokości 16 klm., a więc już w obręb stratosfery.

Okropny wybuch na statku rybackim

15 osób załogi zginęło podczas wybuchu kotła

LONDYN, (ATE). — Angielski statek rybacki „Birdleness" został doszczętnie zniszczony wskutek eksplozji w porcie Thorshaven na wyspach Faröer. Zachodzi obawa, że cała załoga w liczbie 15 osób straciło życie. Powód eksplozji jest nieznany. Statek wyruszył na wyprawę rybacką z portu Hull w dniu 6 grudnia.

Bójka w parlamencie Francji

PARYŻ. (P.A.T.). Na wczorajszem posiedzeniu Izby Deputowanych miał miejsce niebywały incydent. Przy dyskusji nad bezrobociem, deputowany Brunet, obrażony na mówcę deput. Basseta uderzył go kilka razy pięścią w piersi. Wywołało to ogólne zamieszanie, gdyż z jednej i drugiej strony rzucili się posłowie na pomoc kolegom. Z trudem udało się rozłączyć przeciwników, lecz po przerwie bijatyka rozpoczęła się nanowo w kuluarach Izby, przy udziale kilku nowych zapaśników. Dopiero woźnym i członkom kwestury udało się przywrócić porządek.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 8.91 i jedna czwarta. Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych mocniejsza. Obroty akcjami minimalne.

w 41-ym dniu procesu przeciw posłom z Centrolewu

przemawiali adw. Nowodworski i Graliński

obrońcy p. Pragiera i Bagińskiego

W INNEJ SALI

Rozprawę brzeską przeniesiono, wobec onegdajszego pożaru i zniszczenia instalacji ogrzewania centralnego, na inną salę. Nowa sala rozpraw, choć mniejsza i wyglądem ustępuje dawnej sali balowej Paca — jest wygodniejsza, bo każde słowo dochodzi do uszu słuchaczów.

Przemówienie adw. Nowodworskiego obrońcy p. Pragiera

WSPOMNIENIE Z PRZED 25 LATY

Pierwszy rozpoczął przemówienie obrończe, jeden z obrońców Pragiera, adw. Nowodworski. Na początku wrócił do dawniejszych lat, gdy przed 25 laty, przedstawiciele adwokatury warszawskiej, zrzeszeni w nielegalnym podówczas kole obron politycznych, przed sądami moskiewskiemi, bronili bojowników walki z caratem.

ZJAWISKO TRAGICZNE

— Gdy po latach wielu wzeszło słońce wolności, okazało się, że w tej wyzwolonej Polsce, przed polskim rządem, my, polscy adwokaci bronić musimy Polaków, oskarżonych o przestępstwo polityczne, mające rzekomo na celu obalić rząd polski. Tu i ówdzie zgodzić się musimy z prokuratorem, że proces ten, jest zjawiskiem tragicznem, bo oskarżonymi o zamachy są nie cudzoziemcy, nie ludzie obcy tej ziemi, lecz właśnie Polacy.

KTO SĄ OSKARŻENI?

— Czyż to możliwe? Kto są ci ludzie, których się o zbrodnię pomawia? Są to wszystko działacze polityczni, przedstawiciele polskich stronnictw, byli i obecni posłowie Sejmu, ludzie, którzy parokrotnie składali uroczyste ślubowanie poselskie, że będą rzetelnie pracowali wyłącznie dla dobra państwa polskiego. W przeszłości ich nie znajdziemy nic, coby mogło wartość ich poniżyć.

PRZEJĘCI TROSKĄ O BYT POLSKI

— Ze wszystkich wyjaśnień oskarżonych, złożonych na rozprawie, w czasie których pan przewodniczący zaznaczał, że sąd daje wiarę tym wyjaśnieniom, wynika, że wszyscy, choć wzajemnie dzieliły ich różnice przekonań polityczno - społecznych, jeden mieli wspólny cel: przejęci byli troską o byt Polski niepodległej.

ZŁY I DOBRY SYN OJCZYZNY

Obrońca w dłuższym wywodzie porusza stosunki naszego życia politycznego i mówi:

— Złym obywatelem państwa byłby ten, ktoby się złemu nie przeciwstawiał, — dobrym synem ojczyzny jest ten, kto w drodze legalnej, bez gwałtu i przemocy, kierował wszystkie siły swoje ku temu, by w Polsce prawo i Konstytucja nie były martwą literą, by każdy z nas w tej Ojczyźnie wyzwolonej mógł korzystać z obrony praw obywatelskich, bezpieczny o całość swego mienia, osoby i ogniska domowego, by jednem słowem — Ojczyzna nasza była rzeczywiście Rzeczpospolitą demokratyczną i praworządną.

O WYROK UNIEWINNIAJĄCY

Przemówienie adwokata Nowodworskiego trwało zgórą dwie godziny. Mowę swoją obrońca zakończył w ten sposób:

— Głęboko wierzę, że sąd w wyroku swym stwierdzi, że oskarżeni walczyli tylko o prawo, a walka o prawo i poszanowanie prawa, nigdy nie była i nie będzie karana, jako przestępstwo. Proszę o wyrok uniewinniający.

Przemówienie adw. Grali̇ńskiego obrońcy p. Bagińskiego

Następnie po przerwie połud niowej rozpoczął przemawiać drugi obrońca, adw. Graliński. Broni on b. posła Bagińskiego.

SYTUACJA W R. 1926 — 1928

Adw. Graliński na wstępie omówił obszernie sytuację polityczną na przestrzeni od 26 do 28 roku i scharakteryzował następnie sytuację na terenie parlamentarnym, stwierdzając, że w tym czasie Centrolew w Sejmie rozporządał największą ilością głosów i dla spraw zasadniczych umiał znaleźć większość.

CIAŁO POROZUMIEWAWCZE

Tragiczne położenie, zdaniem mówcy, polegało na tem, że stronnictwo rządowe rozbijało pozytywną pracę parlamentu. Ażeby wywiązać się z obowiązku państwowego, stronnictwa środka i lewicy musiały pewne zagadnienia między sobą uzgodnić i w tym celu zostało powołany do życia Centrolew. Było to typowe ciało porozumiewawcze. W jego działaniu nie było nic niezgodnego z prawem.

KOMPROMISOWA LEWICA

— Lewica nigdy nie była tak kompromisowa, jak w latach 1926 — 28 — mówił adw. Graliński dalej, lecz rząd nie chciał współpracować z Sejmem. Nie zważając na to, Centrolew uchwalił budżet nawet w tym momencie, gdy pociągał ministra przed Trybunał Stanu. Świadczy to o stanowisku państwowem stronnictw Centrolewu.

CENTROLEW ODWOŁAŁ SIĘ DO NARODU

Po uchwaleniu budżetu w 30 r. Sejm nie został już zwołany, praca przeniesioną więc być musiała na teren pozaparlamentarny. Wychodząc z założenia, że ostateczna decyzja należy do narodu, Centrolew chciał się doń odwołać. Dlatego uświadamiał masy wyborców wciągał je do współodpiewiedzialności za losy państwa. Akcja terenowa Centrolewu miała za cel powrót do parlamentu, a nie organizację rewolucji.

PRZYZNALIBY SIĘ

— Wytwarza się nastrój, jakoby oskarżeni przygotowali zamach i każe im się przyznać. Oni przyznaliby się, gdyby zamach robili, ale tego nie było. Oni walczyli z systemem rządzenia, lecz nie mieli zamiaru tego osiągać na drodze przewrotów.

BAGIŃSKI NIE NAWOŁYWAŁ

Wkońcu obrońca kreśli sylwetkę swego klienta posła Bagińskiego i stwierdza, że Bagiński nigdy nie nowoływał do nie płacenia podatków, o co się go oskarża.

Dziś, mimo niedzieli, dalszy ciąg procesu.

Fałszywi kwestarze

— Lżś pogwarzę,
jak to tak zwani „kwestarze"
po mieście chadzają
i nabierają
na „łezkę" cnych obywateli.
— Owo, gdy się ośmieli
taki typek u kogoś pokazać,
proszę mu natychmiast drogę wskazać
do komisarjatu.
Zaś tu,
z takim bubkiem kwestarzem —
kanciarzem
szybko się rozmówią.
— Ba, nawet locum za kratką nigdy
nie odmówią!..

Servus.

Jedna noc w „Cyrku"

Ferajna Kulawego. — Złoty Ząbek. — 15-letnia oblubienica „Bezpalczyka". — „Nabić babie guza".

Wreszcie najważniejszym organem jest „din-tojra", której bezapelacyjne

wyroki wykonuje ferajna „Kulawego".

Wyroki te niekiedy skazują na śmierć. A wtedy w jednem z zaułków Warszawy pada ugodzony nożem „nigdzie niemeldowany" — mieszkaniec „cyrku" i rzadko kiedy władzom daje się natrafić na sprawców zbrodni. W najważniejszych sprawach zasiada w „din-tojrze" komisarz z „inteligencji". Jego obecność w sądzie — oznacza

postępowanie w trybie „doraźnym".

Ostatnio władze policyjne postanowiły rozbić tę działalność „władz" cyrkowych. Zaaresztowano kilkunastu prowodyrów z „Kulawym" na czele. Między innymi w zamknięciu znalazł się krwawy opryszek Piasecki, o przezwisku

„Złoty Ząbek".

Kołomański, z przezwiskiem „Chamka" i t. d.

„Cyrk" ma swoje piękne odruchy.

W pewnych chwilach, ta wyzuta z wszelkich zdawałoby się ludzkich uczuć rzesza — zdumiewa szlachetnym odruchem, wręcz niezwykłą subtelnością czynów. Przejawiło się to szczególnie z okazji jednego z najbardziej emocjonujących wydarzeń w domu noclegowym — trag.komicznego fragmentu życia „cyrkowców" — ślubu kolegi.

Było to przed rokiem. Sąsiedzi po pryczy Siarkowskiego — wiedzieli już od kilku miesięcy, że towarzysz chodzi w konkury. Przedmiotem jego westchnień — była

45-letnia panna - kucharka

z Nowolipek, o której mówiono, że ma 2.000 złotych posagu. Siarkowski był o 7 lat młodszy od panny młodej, nie grzeszył jednak urodą i brakowało mu kilku palców u ręki, które jeszcze za młodu obciął mu tramwaj. To też przezwisko miał „Bezpalczyk".

I oto pewnego dnia w „cyrku" runęła wieść: „Bezpalczyk" się żeni.

Tegoż wieczora obradowała „żelazna prycza". Uchwalono, ażeby w uroczystości ślubu wzięła udział

cała brać „cyrkowa",

ze względu na szczególną popularność i szacunek, jakim cieszył się „Bezpalczyk". Specjalna delegacja udała się do pana młodego, który wyraził swą wielką radość z tego powodu. Brać „cyrkowa" miała gromadnie stawić się w kościele.

Dopiero jednak zawrzało, gdy dowiedziano się, że „Bezpalczyk" ma zmartwienie, bo państwo, u których służy panna młoda, odmówili pozwolenia na ślub w ich mieszkaniu.

Tego dnia „Bezpalczyk" smutny i strapiony siedział na pryczy. Tymczasem brać cyrkowa wyrażała głośno swoje oburzenie z powodu stanowiska „czupiradła", które nie pozwoliło na wesele w kuchni.

Niektórzy proponowali swoje usługi Bezpalczykowi, w sensie

„nabicia babie guza",

inni znów krzyczeli, że cała brać cyrkowa przyjdzie do kuchni „niech wtedy wylewa". Ale były to mrzonki. Tymczasem obradowała „żelazna prycza". Wyniesiono doniosłą uchwałę, a mianowicie, ażeby ślub i wesele odbyły się... w „Cyrku"

Ryszard Ross.

Wesoły Kącik

APELACJA



Wpadł mi niedawno w ręce ciekawy dokument. Była to skarga apelacyjna pewnej niewiasty, którą Sąd Grodzki za rozsiewanie plotek o sąsiadce skazał na pięć dni aresztu. Przytaczam treść tego dokumentu:

Do Sądu Okręgowego w... oskarżonej...

Apelacja

Od wyroku Sądu Grodzkiego w... odwołuję się z przyczyn następujących:

Oskarżycielka twierdzi, że ja jej reputację psułam. To jest kłamstwo.

Sąsiadka byłam dobra i nie raz się oskarżycielce przysłużyłam.

Jak cztery lata temu zasłabła i akuszerki nie było, to jej dzieciaka odebrałam. A ona mi za to niewdzięcznością płaci.

Po całej kamienicy pyskuje, że ja jej dzieciakowi przy odbiorze tak szyję naciągnęłam, że mu teraz głowa jak na kiszce wisi. Ona łże jak pies, bo dzieciak już na świat z długą szyją przyszedł.

Mnie do sądu skarży, a sama jak może, tak mi dokucza. Zeszłego roku, kiedy mi doktór nasiadówki kazał robić, ona mi poradziła, że lepiej będzie jak esencji octowej do nasiadówki doleję. Myślałam, że to życzliwa rada sąsiedzka i dolałam. Dwa tygodnie potem ani usiąść, ani położyć nie mogłam.

Tego wszystkiego jej mało. Jeszcze mnie po sądach taszczy, choć nic a nic winna nie jestem.. Jeżeli co o niej innym sąsiadom opowiadałam, to tylko szczerą prawdę, żeby w kamienicy do zgorszenia nie dopuścić.

Bo ona choć świętą udaje, taka nie jest, co Wysoki Sąd po jej oczach, po cerze i po chodzie poznać może.

Więcej ona ma chłopów na sumieniu, niż ja włosów na głowie. Wystarczy męskie spodnie na podwórzu wywiesić, żeby się w niej grzechy obudziły.

A jak która inna ma powodzenie, to ją choroba trzęsie. Kiedy za mną raz wszedł do bramy jeden wojskowy, to ona, niby dla śmiechu, takiego krzyku narobiła, że się chłop zląkł i uciekł. Wielką mi krzywdę przez to wyrządziła, bo może akurat z tem wojskowym szczęście mi było pisane.

A ja jej nigdy krzywdy nie zrobiłam, tylko kiedy zauważyłam, że do niej młody chłopak dzień w dzień chodzi, powiedziałam sąsiadom, że to zgorszenie, żeby stara baba młodego człowieka do siebie ciągnęła.

Ona się w Sądzie Grodzkim tłumaczyła, że to niby jej brat. Łże. Daj mi Boże, żebym takich braci z tuzin miała.

Z powyższego wynika, że nic a nic winna nie jestem i dlatego proszę o uchylenie wyroku Sądu Grodzkiego".

Przepisał: *Napoleon Sądek*

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Jadzia Głazowska opędzała się od zalotów podejrzanego Szlai, który gdy nalegania nie pomogły — użył groźby:

— Jeśli o godz. 11-ej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby — przejmując list Szlai do ojca.

Niestety ojciec, tego dnia wyszedł później do pracy spotkał listonosza, który wręczył mu anonim. Anonimowy „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony; był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem.

Tegoż dnia wyruszył Głazowski z Warskim na lokomotywie. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego. Po długiej walce spadli obaj z parowozu. Głazowski skonał. Warski żył jeszcze.

Po długim konaniu wyzionął ducha, polecając ojcu, słynnemu adwokatowi, opiekę nad żoną i córką Głazowskiego. Ojciec nie zdołał ich wszakże odnaleźć.

Tymczasem obie cierpiały nędzę. Nadomiar złego Szlaja nadal prześladował Jadzię. Ratował ją nieraz z ciężkiej opresji przypadkowy znajomy Mardek.

Mardek pokochał Jadzię bez wzajemności. A jednak, gdy oświadczył się został przyjęty, bo Jadzia myślała, że uda się jej w ten sposób uratować matkę od śmierci. Mardek wszakże nadużył jej zaufania i posiadł ją przed ślubem. Tegoż wieczora matka Jadzi zmarła. Postanowiła iść do Mardka, a tymczasem jego zaaresztowano za fałszerstwo pieniędzy, bo Szlaja przez zemstę wydał go policji.

Nie mając innego wyjścia, Jadzia zwróciła się o opiekę do ciotki, u której zamieszkała. Wynikiem przelotnej wizyty u Mardka było wszakże — dziecko..

Po długich poszukiwaniach Warski odnalazł Jadzię. Zakochał się w niej i to z wzajemnością, to też niebawem odbył się ślub. Nic wszakże nie wiedział o jej dziecku. Jadzia chciała wyznać mu całą prawdę, ale ciotka obawiała się, że małżeństwo nie doszłoby do skutku. Podjęła się wyjaśnić wszystko Warskiemu. Powiedziała, że Warski pogodził się z losem, zakazał jednak wspominać o dziecku. Było to kłamstwo, które ujawniła Jadzi dopiero po ślubie. Już za późno było na szczere wyznanie. Wnet potem ciotka umarła. Dziecko Jadzi — Polcię — wziął na wychowanie Pieńkowski, gospodarz tego domu. Jadzia odwiedzała swą córkę potajemnie.

Tymczasem Szlaja wraz z Lewczakiem postanowili okraść Pieńkowskiego. Była służąca Pieńkowskiego zdradziła im, że ma pieniądze w kasie, której otwarcie miała im ułatwić. Dowiedział się o tem wypuszczony właśnie z więzienia Mardek. Pobiegł do Pieńkowskiego, aby go ostrzec i tam zetknął się z Jadzią.

Gdy wyszedł, aby pilnować bandytów, minął się z nimi. Bandyci wtargnęli, gdy Jadzia jeszcze była u Pieńkowskiego. Schowała się za firanką. Bandyci dokonali rabunku i już chcieli wyjść, gdy wtem Szlaja usłyszał szmer za firanką. Zbliżył się do Jadzi. Poznał ją. I postanowił szantażować.

Bandyci dokonali swego dzieła. Aby zwalić podejrzenie na Mardka, podrzucili na miejscu przestępstwa jego rewolwer i papierośnicę, skradzione mu przez Lewczaka. Mardka aresztowano. Rozpoczęło się dochodzenie i śledztwo. Pieńkowski, Pulcherja i Polcia przemilczeli obecność Jadzi przy napadzie. Mardek nie wiedział, czy była obecna czy nie.

——:0:——

Narazie postanowił mówić całą prawdę, omijając tylko Jadzię.

Powiedział, **że** rewolwer i papierośnicę mu skradziono, że przypuszcza, iż premjówki mu podrzucono, tak, jak buty, owej nocy, gdy wracał pijany, bo był w kilku lokalach, kończąc na podmiejskiej restauracji.

— Widzę, **że pan się starał**, aby owej nocy widziano pana w szeregu lokali... Aby potem mógł się pan wykpić ze wszystkiego — rzekł surowo sędzia śledczy, — znamy się na tych sposobach! Wszystko jedno, proszę opisać dokładnie z godziny na godzinę, jak pan spędził ów wieczór i noc, krok za krokiem.

Powtórzył wszystko, tylko okresu między dwunastą a pierwszą nie umiał wytłumaczyć. Mówił, że błąkał się po mieście, szukając pomysłu, gdzieby co zarobić. Sędzia śledczy nie dowierzał mu. Zapytał go wreszcie:

— A ile czasu pan był u Pieńkowskiego? Mówi pan, że dziesięć minut, a wynika ze wszystkiego, że pan tu zabawił przeszło godzinę. Poco? Przecież pan go przedtem nigdy nie znał. Na ostrzeżenie starczyłoby dziesięć minut! O czem więc była mowa przez godzinę? Kto był świadkiem tej rozmowy? Czy może pan kogo wymienić? A jeżeli pan był tylko dziesięć minut, gdzie pan był resztę czasu?

Mardek stracił grunt pod nogami. Tak łatwo było wszystko wytłumaczyć. A jednak nie uczyniłby tego, nawet mając już stryczek na szyi...

Sędzia śledczy badał dalej:

— Ze słów małej Polci wynika niezbicie, że pan **zabawił jednak jakiś** czas u Pieńkowskiego. Nie ulega wątpliwości, że była tu pewna dama dość długo i kto wie, czy nie była obecna przy napadzie?

Tu Warski wtrącił:

— Przepraszam, panie sędzio, bo nie dosłyszałem, myśląc przez chwilę o czem innem... Była tu jakaś dama?

— Tak jest, panie mecenasie, są na to dowody. I kto wie, czy nie tkwi w tem sedno zagadki.

— Co pan nam powie o tej damie? — zwrócił się sędzia śledczy do Mardka.

— Nic. Nie wiem, o kim mowa.

Ale po jego drżącym głosie sędzia śledczy poznał, że Mardek kłamie. Zwrócił się do mecenasa Warskiego:

— Oto, panie mecenasie, dowody: chusteczka, oszyta niesłychanie drogą koronką brukselską i portfelik do biletów wizytowych, niestety, pusty. Dziś już tego nie czuć, ale wczoraj jeszcze znać było wyraźnie zapach konwalij. Poznać po tem, oczywiście, nic nie można, bo konwalja jest obecnie modna, a co do litery J., niewiadomo, czy to pierwsza litera imienia, czy nazwiska; jeżeli nawet imienia, to może być zarówno Janina, jak Józefa czy Jadwiga, a to wszystko imiona rozpowszechnione!... Pieńkowski nie chce wymienić nazwiska tej damy, powołując się na dyskrecję. Ale Mardek... mojem zdaniem... mógłby powiedzieć, ułatwiając nam zadanie, a może nawet ratując sam siebie... — kusił przebiegle Lumbert przerażonego Mardka.

Ale Mardek nie dał się namówić. Upierał się przy tem, że nikogo nie widział.

Na tem badanie się skończyło. Mardka odwieziono zpowrotem do aresztu śledczego. Warski przy obiedzie opowiadał Jadzi, że jako prezes towarzystwa kryminologicznego był obecny przy oględzinach miejsca napadu i słyszał zeznanie Mardka. Jadzia musiała się zdobyć na szalony wysiłek, aby udawać całkowitą obojętność i spokojnie słuchać tego opowiadania, z którego łapczywie chwytała każde słowo.

Pod pozorem **bólu głowy**, szybko pobiegła do siebie i tam wiła się na łóżku ze strachu i rozpaczy. Warski zapowiedział swoją wizytę u Mardka w więzieniu, mówiąc:

— Ja już od niego wydobędę całą prawdę. Sędziemu śledczemu mógł nie mówić, bo się bał. Ale ja mu zgóry oświadczę, że jeżeli mi nie powie całej prawdy, zrzeknę się obrony.

Tej prawdy właśnie Jadzia bała się, jak ognia. Najgorsze zaś było w tem wszystkiem, że Mardek nie znał jej nazwiska. Nie wiedział, że Warski, to właśnie jej mąż. I może gotów był powiedzieć Warskiemu to, co zataił przed Lumbertem. A wtedy po nitce do kłębka Warski gotów się dowiedzieć...

Tymczasem Pulcherja od dwóch dni nie dawała znaku życia. Jadzia już nawet dwukrotnie ośmielała się dzwonić do Pieńkowskiego, ale stacja odpowiadała, że telefon nie dzwoni. Może Pieńkowski czuł się źle i aparat wyłączono?

Była bliska obłędu...

Wtem usłyszała kroki męża...

Myślała, że może wreszcie usłyszy coś uspakajającego. Ale nie. Mówił o wszystkiem, tylko nie o tem. Nie wytrzymała wreszcie. Sama zapytała:

— A co tam z tym Mardkiem?

— Ha, ha — zaśmiał się — zaczynasz się nim jednak interesować? Bo przy obiedzie tak wyglądałaś, jakbym cię nudził mojem opowiadaniem. Otóż tyle ci tylko powiem, że według mojego najgłębszego przekonania jest niewinny. Raz już go broniłem, gdy sam się przyznał, z tem większym zapałem bronić go będę, przeświadczony o jego niewinności. Zresztą, sprawa wogóle byłaby jasna, jak na dłoni, gdyby nie jakaś tajemnicza dama...

— Dama? Chyba raczej jakaś bandycka kochanka?

— O, nie! Nie! Znaleziono chusteczkę z brukselską koronką, portfelik od biletów wizytowych. Była to więc z pewnością kobieta z towarzystwa. Ale władze śledcze potrafią ją odnaleźć. Zresztą, Mardek prędzej czy później pewno powie, bo przypuszczam, że jednak musi wiedzieć, kto to był.

Jadzia umierała ze strachu. Nie przypuszczała, że sprawa tak szybko będzie się posuwała naprzód. Tymczasem Warski mówił dalej:

— Jeżeli cię ta sprawa już tak zainteresowała, mogę ci powiedzieć jeszcze jeden ciekawy szczegół, który sobie specjalnie zanotowałem do kartoteki naszego towarzystwa kryminologicznego. Na miejscu napadu nagle zjawiła się mała prześliczna dziewczynka, która niespodzianie rzuciła snop światła na całą sprawę. Poznała Mardka i tem stwierdziła, że on jednak był u Pieńkowskiego, choć się do tego nie przyznawał ani on, ani ci, co gościli go u siebie. Jakto czasem małe dziecko może nagle wszystko wyjaśnić...

— Albo zepsuć — jęknęła mimowoli Jadzia.

— Nie. Dlaczego? To Mardkowi wcale nie zaszkodzi. Już moja w tem sprawa.

— Ależ tu nie o Mardka chodzi — wyrwało się znów Jadzi.

— A o kogo? O tę tajemniczą damę? Podług mnie ona jest najmniej ważną osobą w całej sprawie. To tylko sędzia śledczy już ma gotową fantazję, że to może jest matka Polci, jakaś mężatka, która ukrywa przed mężem to dziecko, ale bujna wyobraźnia Lumberta jest dobrze znana i sąd nie przywiązuje zbytniej uwagi do jego bajeczek.

— A co jeżeli to prawda?

— **To i cóż? Ze sprawą to nie ma nic wspólnego.** A wogóle, jeżeli to prawda, żal mi tej biednej kobieta. Za jeden fałszywy krok musi pokutować, nieszczęsna, całe życie, kłamiąc i ukrywając się, nieustannie drżąc przed wykryciem prawdy. A teraz, w tej chwili, jakie okropne chwile musi, biedaczka, przeżywać! Bardzo mi jej żal. Szczerze jej współczuję i wcale jej nie potępiam, bo swój grzech odpokutowała już dość ciężko.

Jadzia, wzruszona do głębi, zawołała:

— Jakiś ty szlachetny, Julku! Niema drugiego tak mądrego i dobrego człowieka, jak ty, bodaj na całym świecie!

Warski był niemało zdumiony jej przejęciem. Powiedział:

— No, no... Widzę, że „wzięło" cię to, jak jaka dramatyczna sztuka lub tragiczny film. Masz łzy w oczach.

Jadzia szybko opanowała się. Rzekła:

— Bo to doprawdy, tak ciekawe, że wydaje się naprawdę jakimś filmem czy powieścią. Okazuje się, że życie daje niekiedy bardziej porywające dramaty, niż film.

— Jeżeli cię to tak interesuje, powtórzę ci dosłownie całą moją jutrzejszą rozmowę z Mardkiem. Bo jutro pomówię z nim jeszcze raz i specjalnie będę dowiadywał się o tę damę. Umyślnie dla ciebie to uczynię, bo, mojem zdaniem, dla sprawy to nie ma znaczenia. I nawet będę się starał, aby sąd nie wywlekał tej całej sprawy na wierzch, bo poco zawstydzać publicznie tę biedną kobietę? Przypuszczam, że mi przyznajesz rację?

— Ależ, tak, tak! — zawołała z zapałem Jadzia.

— Więc pocałuj mnie zato — rzekł i szukał jej ust. Lecz wnet się od nich oderwał, wołając:

— Ależ ty masz gorączkę. Czyś chora, Wisieńko?

— Zwykła migrena! Bagatelka, Juleczku! Drobiazg! Niema o czem mówić.

Warski uspokojony, odszedł.

Nazajutrz odwiedził **Mardka** w więzieniu. Uprzedził, że może z nim mówić szczerze, bo jest przecież jego obrońcą, nie sędzią śledczym, który tylko czyha na to, aby go „wpakować". To też Mardek wszystko szczerze mu opowiedział, znów wszakże ani słowa nie wspominając o Jadzi. Posunął się nawet tak daleko, że wyraził przypuszczenie, iż jest to wszystko dalszym ciągiem zemsty, którą mu niegdyś poprzysiągł jeden ze sprawców napadu. Miał na myśli Szlaję, ale nie wymienił go i odmawiał wszelkich szczegółów co do powodów tej zemsty.

Na wszystkie nalegania Warskiego, odpowiadał:

— To nasze porachunki osobiste, które nikogo obchodzić nie powinny. Kiedyś chyba znów wyjdę z więzienia, to im zato zapłacę. Sądowi nic do tego.

— Gotów jestem pomyśleć, że ich pan ukrywa, aby nie wygadali się z niektórych rzeczy, które mogą dla pana być bardzo przykre.

— A niech sobie mówią, co chcą. Nic gorszego już mnie spotkać nie może.

— Czy nie przypuszcza pan, że owa tajemnicza dama mogłaby może zeznać coś na pana korzyść?

— **Już tyle razy mówiłem, że nic nie wiem o żadnej damie. Ja jej nie widziałem, ona mnie także nie, więc co tu dużo gadać?... Dość tego zawracania głowy!**

Powiedział to tak szorstko, że aż zraził Warskiego. Rzekł:

— Gniewa się pan, to już źle. Muszę panu powiedzieć, że podejmuję się obrony pana tylko pod warunkiem, że pan przede mną nic a nic nie będzie ukrywał.

— Ależ zapewniam pana, panie mecenasie...

— Niech pan mnie o niczem nie zapewnia, bo już są świadkowie, którzy widzieli, jak pewna wytworna dama wchodziła do domu Pieńkowskiego o tej samej porze, kiedy sam pan twierdzi, że pan tam był.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicze zniknięcie miljonera

— Jestem dobrym znajomym panny Berkoni jeszcze z Paryża i, będąc w przejeździe w Londynie, chętniebym się z nią zobaczył. — Mówiąc to, wręczyłem miłej pokojówce srebrną monetę i dwie i pół korony (mniej więcej pięć złotych).

— W tej chwili przyniosę panu jej adres — odezwała się pokojówka, pozostawiając mnie samego w poczekalni. Po upływie paru minut byłem już w pośladaniu upragnionego adresu.

— Czy zechce mi panienka jeszcze powiedzieć, co robiła w Londynie panna Berkoni? Nie widziałem jej tyle czasu i bardzo jestem ciekaw dowiedzieć się, co tu porabiała.

— Panna Berkoni uczyła się śpiewu i po ukończeniu nauki miała wstąpić do teatru. Ma piękny głos i jestem pewna, że zrobi jeszcze wielką karjerę czego jej z całego serca życzę. Jest to bardzo dobra i miła panienka i zasługuje na to, by jej się dobrze powodziło.

— Ale takie studja są dość kosztowne — odpowiedziałem, — rodzice panny Berkoni nie są zbyt zamożni, by móc ponosić takie duże koszty.

— Panna Berkoni ma bogatego wujaszka tutaj — odpowiedziała z filuternym uśmiechem, — który pokrywa wszystkie wydatki. Co miesiąc otrzymywała od niego czek na pięćdziesiąt funtów. Wiem o tem doskonale, ponieważ moja pani zmieniała go w banku, a raz nawet sama z polecenia pani poszłam do Midland Bank i podniosłam pieniądze.

— Czy widziała panienka kiedyś tego szczodrego wujaszka? — pytałem dalej.

— W pensjonacie u nas nigdy nie był, ale raz widziałam go na dole, kiedy oczekiwał na pannę Berkoni. Był to starszy pan o bardzo solidnym wyglądzie.

Z otrzymanego rysopisu nie miałem żadnych wątpliwości, że owym hojnym wujaszkiem był zamordowany Morton. Podziękowawszy mojej informatorce opuściłem pensjonat.

Następnego ranka po uprzedniem porozumieniu się z naczelnikiem i inspektorem Davidsonem, pojechałem do Maargate i wprost z dworca udałem się pod wskazany mi adres.

Webec wczesnej pory zastałem pannę Berkoni w domu i prosiłem, by mnie zameldowano. Podałem swoje nazwisko, nie ujawniając narazie, że jestem urzędnikiem policji kryminalnej. Oczekiwałem ją w salonie. Po upływie kwadransa na progu stanęła panna Berkoni. Był to typ prawdziwej Włoszki lub Hiszpanki. Włosy czarne jak heban, twarz śniada.

— Czem mogę panu służyć? — zapytała łamanym językiem angielskim, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

— Chciałbym z panią pomówić w cztery oczy w sprawie bardzo poważnej i poufnej i obawiam się, że salonik ten nie nadaje się ku temu. Czy nie zechciałaby pani przyjąć mnie w swoim pokoju?

— Ależ ja pana nie znam! nie wiem, o jaką poufną rozmowę ze mną panu się rozchodzi.

Zdumienie jej było tak szczere, że doszedłem do przekonania, iż nie ma ona nic wspólnego z popełnioną zbrodnią.

— Jestem agentem policji kryminalnej z Londynu — odpowiedziałem, pokazując jej swój znaczek policyjny — i chciałem z panią pomówić na osobności o morderstwie, dokonanem na jej znajomym panu Mortonie. Wszak wie pani o tem, że Morton został zamordowany? — dodałem, patrząc na nią badawczo.

— Dowiedziałam się o tem z gazet — odpowiedziała, spuszczając oczy.

— I nie uważała pani za stosowne zgłosić się do policji i udzielić wyjaśnień, wiedząc, że na panią mogło paść podejrzenie o dokonanie morderstwa.

— Opowiem panu wszystko, ale nie tutaj. Do mego pokoju nie chcę pana prosić, wynikłyby bowiem z tego powodu plotki. O ile zechce pan chwilkę poczekać, to ubiorę się i pójdziemy do jakiejś kawiarni, gdzie będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

Zawahałem się przez chwilę, czy wolno mi pozwolić jej pójść na górę samej. A jeżeli to ona popełniła morderstwo i, korzystając z mego zaufania, ucieknie lub popełni w swoim pokoju samobójstwo? Wtedy ja będę odpowiedzialny. Przyjrzałem jej się raz jeszcze i doszedłem do przekonania, że tak nie może wyglądać morderczyni.

— Proszę bardzo — odpowiedziałem. — Będę panią oczekiwał tutaj. Mam nadzieję, że to niedługo potrwa.

— Najwyżej za dziesięć minut będę gotowa — odpowiedziała i wyszła z pokoju.

Przyznaję szczerze, że te dziesięć minut były dla mnie całym wiekiem, wreszcie zauważyłem ją schodzącą na dół. W letnim granatowym kostjumie wyglądała czarująco i przyznać muszę, że niewiele widziałem tak pięknych kobiet.

— Możemy pójść — odezwała się.

Po paru minutach siedzieliśmy w zacisznej kawiarence. O tak wczesnej porze lokal był prawie zupełnie pusty i nie było obawy, by nas mógł ktokolwiek podsłuchać.

— Powracając do naszej rozmowy — rozpoczęła panna Berkoni, — dlaczego nie zgłosiłam się do policji po przeczytaniu wzmianki w gazetach o dokonanem morderstwie, to przyznam panu, że obawiałam się, by na mnie nie padło podejrzenie o zabójstwo. Przeczytałam w gazetach, że rzekomo między mną a nieboszczykiem wynikła kłótnia, lecz przysięgam panu na pamięć moich rodziców, że jest to kłamstwo i rozeszliśmy się w jak najlepszej komitywie, do wodem tego jest, że pan Morton odprowadził mnie na dworzec kolejowy, gdy wracałam do Londynu.

— Czy może mi pani powiedzieć, gdzie poznała pani Mortona i w jakich była pani z nim stosunkach?

— Pan Morton był moim narzeczonym i mieliśmy się wkrótki czasie pobrać. Jest to długa historja i opowiem panu wszyst ko szczegółowo.

Jestem sierotą, rodzice moi zmarli, kiedy byłam jeszcze dzieckiem i wychowywałam się w Palermo u swojej ciotki, siostry nieboszczyka ojca. Mając lat osiemnaście postanowiłam wyjechać do Paryża na studja śpiewu. Jak powszechnie mówiono, mam dość ładny głos i spodziewałam się zrobić karjerę na deskach scenicznych.

Nie mając dość pieniędzy na opłacanie konserwatorjum i utrzymanie, wzięłam się do pobocznego zajęcia i udzielałam lekcji języka włoskiego. Nie zarabiałam zbyt wiele, lecz wystarczyło mi to na skromne utrzymanie. Mniej więcej rok temu występowałam na koncercie i tam poznałam pana Mortona. Aczkolwiek był to już człowiek starszy, podobał mi się i poczułam dla niego szczerą sympatję.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Terceni.

Pisząc na „poste - restante", trzeba podać nazwisko. Inaczej poczta listu nie wyda.

P. Renie z Podlasia.

Cierpliwości! Kolejka!

Im — nentkę

prosimy o adres.

P. Z. G. z „Ursusa"

prosi nas o wydrukowanie jej listu, treści następującej:

„Jadąc tramwajem „M", ujrzałam na przystanku tramwajowym róg Alei Jerozolimskiej i Marszałkowskiej mężczyznę, lat około 30, o bardzo łagodnym, inteligentnym wyrazie twarzy i cudnych oczach, jakich nie zdarzyło mi się jeszcze widzieć w życiu. Od pierwszej chwili spojrzenia nasze się spotkały. Gdy tramwaj ruszył, ów pan skoczył do zajmowanego przeze mnie wagonu. Obserwował mnie bardzo, zupełnie się nie krępując, ja zaś z małeńką iskierką wzajemności starałam się być poważną. Niestety, trwało to małą chwilkę, gdyż na następnym przystanku przy ul. Chmielnej, pomimo najszczerszych chęci dalszego oglądania tych „cudnych ocząt", musiałam tramwaj opuścić. Wysiadając, spostrzegłam, że wysiadł za mną.

Intuicyjnie wyczułam, że szedł za mną przez ul. Chmielną, lecz moja wrodzona ambicja nie pozwoliła mi oglądać się za siebie. Poza tem bardzo się śpieszyłam na odjeżdżający lada chwila pociąg.

Mam 24 lata, cieszę się powodzeniem u mężczyzn, ale nigdy dla nikogo mi serce tak gwałtownie nie uderzyło, jak dla tych „cudnych oczął". Ach, Boże, czyż on miałby być szczęściem mojego życia czy też rozpaczą? Czyżbym go kochała już, po paru minutach widzenia? To chyba niemożliwe. A jednak serce mi bić dla niego nie przestaje i czuję, że nie zaznam spokoju, póki nie poznam się z nim. Za wszelką cenę do tego dążę, czyniłam w tym kierunku największe starania, ale cóż, kiedy stolica już mi go, niestety, pochłonęła.

Pięknie powiedział poeta: „Gdy kobietę gonić, ucieka, a gdy od niej uciekać, ona goni." Ach, ta nieszczęsna ambicja kobiety - niewolnicy! Ileż ona już złego narobiła! I jak ja teraz przez nią cierpię! Cała moja nadzieja w Panu, Redaktorze, że Pan mój list wydrukuje, a mój wyśniony przeczyta, bo któż mądry i miły może nie lubić tak kochanej gazety, jak nieocenione „Ostatnie Wiadomości" i nie zaczytywać się nią?"

Spełniając prośbę Pani, skwapliwie drukujemy ów list, życząc Pani z całego serca, aby ta intrygująca „tajemnica przystanku tramwajowego" wyjaśniła się dla Pani jak najpomyślniej. O ile kto wierzy w „nomen - omen", mógłby sobie tak powiedzieć: po francusku „aime" (znaczy „kochaj") wymawia się „em", tramwaj „M" — także się wymawia „em". Czyli „M" — to „kochaj". A że ja zawsze jestem po stronie miłości, pragnąłbym więc gorąco, aby Pani marzenie się urzeczywistniło.

P. Celi z przedmieścia.

Mimo najszczerszych chęci, nikomu posadami służyć nie możemy.

P. St. J. z Pragi.

Ta sama odpowiedź.

„Wilnianka z Wileńskiej"

dzieli się z nami swemi wątpliwościami w sposób następujący:

„Bardzo długie lata myślałam nad pytaniem, na które sobie nie mogłam dać odpowiedzi: dlaczego ludzie twierdzą — i Pan Redaktor również — że człowiek kochający, nawet bez wzajemności, jest szczęśliwszy od człowieka, który nigdy nie kochał. Mnie się zdaje, że jest inaczej. Podług mnie, kochać — znaczy cierpieć. Zgadzam się z rosyjskiem przysłowiem, że miłość — to ból zęba w sercu.

W życiu swem kochałam już kilka razy i zawsze cierpiałam okrutnie. Nie powiem, że cierpiałam tylko dlatego, bo była to miłość bezwzajemna. Przeciwnie. Byłam również kochana. Ale ilekroć ta miłość mijała, czułam się lepiej. Wtedy dopiero byłam szczęśliwa. Wszystko widziałam w jaśniejszem świetle. Lepiej mi było nawet oddychać. Lubię czuć się wolna, aby moich myśli i czynów nikt nie krępował. A gdy ożywiekiem owładnie miłość, traci się jakby tę wolność i nawet swoje własne „ja". Każda myśl i każdy czyn krążą już dookoła wybrańca serca. Wyzwolenie następuje dopiero wtedy, gdy miłość mija, zrzucając kajdany. Chwila ta była dla mnie zawsze połączona z uczuciem ulgi.

Dziś jestem już 30-letnią kobietą, niezależną od nikogo i niczego, to też ze strachem myślę, że znów kiedyś miłość mogłaby mną zawładnąć, bo sposobności ku temu nie brak mi zupełnie. Słowem, czuję się zawsze lepiej, gdy jestem wolna, a gorzej, gdy kocham, jestem więc żywem zaprzeczeniem ogólnego — i Pańskiego — poglądu, że kochający jest zawsze szczęśliwszy od niekochającego."

Ośmielę się pozostać przy mojem zdaniu. Co do Pani, sprawa jest rzeczywiście niełatwa. Są ludzie, którzy się upijają na wesoło, inni — na smutno. Tak samo w miłości: jedni kochają na wesoło, inni — na smutno. To zależy od usposobienia, charakteru, temperamentu i okoliczności miłości.

Mojem zdaniem, należy kochać zawsze na wesoło, ale nie każdy to potrafi. A ci co nie potrafią, rzeczywiście cierpią podczas miłości.

Są to objawy raczej... niezdrowe. Bo dlaczego cierpią? Albo dlatego, że są zazdrośni, ale wtedy to już nie miłość. Wtedy to już tylko jej ślad, zatruty jadem zazdrości. Albo dlatego, że boją się o losy swej miłości, ale to dowodzi słabości, tchórzliwości — cech ujemnych i też nie świadczących o zdrowiu duchowem. Wreszcie — gdy kochają bezwzajemnie. Wtedy przynajmniej miłość „na smutno", ma jakie takie usprawiedliwienie.

Otóż śmiem twierdzić, że nawet taka miłość „na smutno" daje tyle pięknych przeżyć, tyle błogich chwil, gdy niegasnąca nadzieja maluje czarowne obrazy spełnienia i marzeń, tyle bolesnych rozkoszy, że człowiek niekochający, który tego wszystkiego nie przeżywa, jest to właśnie przeżycia... uboższy.

Jeżeli zaś chodzi o Panią, to wogóle źle Pani miłość pojmuje. Dlaczego Pani tak się poddaje niewolniczemu uczuciu, że at Pani oddycha z ulgą, gdy mija? Trzeba nawet podczas miłości umieć się tak postawić, aby nigdy nie czuć się skrępowaną. Być stale wolnym człowiekiem, który świadomie i z godnością, bez zatracenia swego „ja", oddaje ukochanej istocie tyle tylko ze siebie, aby nie powstał stosunek „niewolniczy", lecz trwała równość.

P. Ireną

prosimy o adres. Może się znajdzie to, co Pani szuka.

P. Daisy.

List Pani wywołał [illegible] wanie. Prosimy o adres.

P. Mela W-ska z Mar[illegible] skiej

zechce łaskawie podać swój adres. Postaramy się co porodzić.

Gwarancja szczęśliwego i spokojnego życia

Zasilaj organizm odpowiednimi pokarmami

Aby odżywianie było prawidłowe, należy dostarczać organizmowi pokarmów, złożonych z odpowiednio dobranych składników, jakich on najwięcej potrzebuje.

Najważniejszemi składnikami dla życia ustrojów są: białko, tłuszcze, węglowodany i witaminy. Prócz tego organizm musi pochłaniać odpowiednia ilość wody, kwasów i soli, jak wapień, fosfor i żelazo.

Jednym z głównych czynników odżywczych jest białko. Białko mięsne można zastąpić mlekiem, serem, jajami.

Drugą ważną podstawą odżywiania się są witaminy. Znajdują się one przeważnie w surowych owocach (zwłaszcza w skórkach owoców), w łuskach zboża, w jarzynach (grochu, pomidorach), w niegotowanem mleku, w żółtku jaja, w świeżym serze. Część witamin po przegotowaniu ulega rozkładowi z wyjątkiem kwaśnych owoców i niektórych jarzyn. Dlatego też trzeba starać się, o ile możności, spożywać jak najwięcej surowizny (np. surowe owoce, sałata, pomidory, orzechy, surowe mleko), pamiętając jednak o tem, by te produkty były należycie oczyszczane dla zabezpieczenia przed zarazkami.

Przy higjenicznem odżywianiu nietylko trzeba brać pod uwagę ilość, lecz także i jakość pokarmów spożywanych. Nie można się żywić samem mięsem lub samemi jarzynami, czy tylko nabiałem. Stwierdzono, że można odżywiać się bardzo obficie, a mimo to ciężko chorować, jeżeli w danych pokarmach będzie brakowało pewnych składników odżywczych.

Ważnym warunkiem prawidłowego odżywiania jest stosowanie pokarmów twardych, jak orzechy, keksy, których żucie pobudza wydzielanie się śliny i soku żołądkowego oraz utrzymuje zęby i dziąsła w dobrym stanie. Wogóle potrawy spożywane należy starannie przeżuwać, unikając pośpiesznego przełykania całych kawałków. Niedostateczne bowiem używanie zębów i szczęk bywa powodem psucia się zębów i wpływa na słabe wydzielanie się śliny, co przeszkadza w trawieniu. Dziś wielu ludzi grzeszy zbytniem pośpiechem przy codziennem odżywianiu się i w ten sposób szkodzi swemu zdrowiu.

Przy racjonalnem odżywianiu się należy unikać potraw ostrych i pieprznych, gdyż te pobudzają silnie pragnienie i przez to zmuszają organizm do przyjmowania nadmiernej ilości wody, co sprawia szkodę zdrowiu. Woda jest głównym składnikiem naszego ciała i krwi, stanowi bowiem dwie trzecie wagi ciała. To też codzienne spożywanie pewnej ilości wody jest konieczne dla organizmu, nie trzeba jednak jej nadużywać. Przeciętnie ilość wody pochłanianej co dzień przez zdrowy organizm, wynosi 6 szklanek. Nadmierne picie wody jest szkodliwe tylko dla ludzi chorych na serce lub nerki.

Kolację należy spożywać na 3 — 4 godziny przed snem i powinna ona się składać z lżejszych potraw. Nie trzeba wówczas jeść mięsa, śledzi, ostrych serów i t. p. ciężko strawnych pokarmów, zadaje się bowiem przez to większą pracę żołądkowi, co utrudnia należyty wypoczynek organizmu.

Należy w granicach możności, uregulować odżywianie w ten sposób, żeby jadać najwyżej trzy razy dziennie, mięsa najlepiej używać tylko raz na dzień, poza tem spożywać dużo jarzyn, nieco owoców, wogóle dobierać najbardziej odżywcze składniki. Ostrych zakąsek, czarnej kawy, alkoholów, należy unikać, a przynajmniej używać ich rzadko i w ograniczonej ilości.

Zastosowanie wyżej wymienionych wskazówek, da gwarancję człowiekowi uniknięcia chorób przewodu pokarmowego.

Dr. J. Świtalska.



Czy pamiętacie o ubranku dziecka na święta?



Czy Pani pomyślała już, jak ubierze swoje maleństwo na święta?

Proszę Panią, oto podajemy modele ubranek dziecięcych.

A więc dla chłopczyka — jest to ubranko jednolite, zapinane z przodu na guziczki. Ztyłu majteczki mają zapięcie w pasie. Zapięcie to jest zamaskowane paseczkiem jedwabnym, wiązanym na szykowny węzeł. Przy szyjce fryzka albo w kolorze paska, lub też biała. Ubranko to uszyte z welwetu, flory lub flaneli nadaje się dla 2 — 3-letnich młodzieńców.

Dla dziewuszki ładnie będzie wyglądała sukieneczka z flory. Wykończenie przy wycięciu i rękawach aksamitką. Staniczek dość obcisły, zakończony jest klonową falbanką. Spódniczka kloszowa.

Wreszcie trzeci model — to fartuszek. Niezbędny w święta, gdy dzieci, jedząc różne przysmaki, brudzą ubranka. Fartuszek ten zapina się na karczku na guziczek, a od boków przyszyte szarfki wiążemy w kokardę ztyłu. Ładnie będzie wyglądał zrobiony z białego płótna i wyhaftowany jakimś ładnym kolorem.

M. K.

Z ekranu na ekran

Atlantic: „Jej Ekscelencja Miłość" — Majestic: „Igranie z miłością" — Apollo: „Nad ranem"

Do „Atlanticu" zawitała „Jej Ekscelencja Miłość" w pełni kras przemiłego filmu „Sfinksa", reżyserowanego przez takiego wytrawnego mistrza, jak Joe May. Z mnóstwa wrażeń, splatających się w rozkoszną całość, wysuwa się na pierwszy plan postać głownej bohaterki filmu — uroczej Anny Belli, popularnie — „Anetki". To niewątpliwie europejska Janet Gaynor. Europejska — to znaczy: mniej może bezpośrednia, ale właśnie dzięki tej drobnej przyprawie pikanterji, tem... smaczniejsza. To przedewszystkiem ma wspólnego ze swą amerykańską koleżanką, że nie jest piękna w utartem znaczeniu. Nie lalka. Ma, jak Janetka, rysy nieregularne, jak ona nieco mongolskie policzki, i wręcz brzydki nos (Janetka ma śmieszny „kurnosek", Anetka — jakiś szeroki, spłaszczony). A jednak obie mogą się podobać więcej, niż najpiękniejsze (z punktu widzenia regularności rysów) lale. Obie mają bowiem nieodparty czar w **spojrzeniu i uśmiechu. U Janetki** jest bardziej dziewiczy, u Anetki — bardziej... kobiecy.

Jak Anna Bella umie grać, przekonaliśmy się już w takich arcyfilmach, jak „Miljon" i „Obława w Paryżu". Ale w obecnym — jest bodaj jeszcze wspanialsza. Dlatego może, że tym razem ma rolę, wysuwającą ją na pierwszy plan. Już mówiliśmy o jej spojrzeniu i uśmiechu. Umie niemi podbijać serca, burzyć krew, radować i smucić. Dziwny czar w tych rusałczanych oczach, dziwny urok w syrenim uśmiechu. Mamy stanowczo okres brzydkich piękności — wielkich aktorek w kinematografji. Bo przecież oprócz wspomnianych Janetki i Anetki, mamy jeszcze Sylwię Sydney z „Wielkomiejskich ulic" („Stylowy"), o której już była mowa oraz Helenę Chandler z „Nad ranem", o której będzie jeszcze mowa poniżej.

Wracając do filmu „Atlanticu", dodajemy, że Anna Bella jest tu córką fryzjera (byłego magika i żonglera), pomagając ojcu pracą w **nocnym** barze. Jej nieodparty wabik ściąga mnóstwo bywalców baru. Każdy jej pożąda i ofiaruje nawet pokaźne... sumy, ale Anetka nie chce pieniędzy, ulec może tylko temu, kto wzbudzi w niej miłość i zechce ją poślubić. Znalazł się taki wreszcie. Młody, przystojny, bogaty, pracujący w fabryce, należącej do jego rodziny. Rodzina, oczywiście, sprzeciwia się małżeństwu i, żal się Boże, — „barówką". Młodzieniec ma narazie stanowisko skromne i mało płatne, choć dzięki swym zdolnościom jest duszą fabryki. Domaga się stanowiska dyrektora generalnego i trzydziestu tysięcy franków pensji miesięcznej. Owszem, dostanie to wszystko, o ile zerwie z „barówką". I... godzi się na to. Ale „Jej Ekscelencja Miłość" musi odnieść zwycięstwo, choć po ciężkiej walce. Ciężkiej, ale nie nużącej. Przeciwnie. Umiano ją urozmaicić takiemi perełkami humoru charakterystycznego i sytuacyjnego, że można „pęc" ze śmiechu. To właśnie wielka sztuka Joe Maya. Niby dramat — a cały czas śmiech. Niby farsa — a z łezką. Wspomnieć wreszcie należy, że rolę ojca Anetki gra niezrównany komik Prince, znany jeszcze z kina przedwojennego, niegdyś rywal niezapomnianego Maksa Lindera. Jest — przepyszny, jak i cały film „Sfinksa".

Film „Majesticu" to także „Igranie z miłością" tak ujmującej pary aktorskiej, jak Henri Garat i Alice Cocea. O tej artystce już pisaliśmy podczas wyświetlania świetnego filmu „Sfinksa" p. t. „Jaki papa — taki syn". Jest typową paryżanką (choć Rumunką z pochodzenia). Przepojona do szpiku kości kobiecością w większej może jeszcze mierze, niż Garat — męskością. Bo Garat jest... blondynem, a większość kobiet twierdzi, że prawdziwie męski może być tylko „wysoki brunet". A jednak śliczna z nich para! I pełne wdzięku to ich „Igranie z miłością", bardzo zgrabnie zmajstrowane przez wytwórnię „Paramount". (O wiele gorzej „zmajstrował" napisy ktoś, widać, niewprawny: wyskakują stale za wcześnie i są dość niezręcznie tłumaczone).

Trzecie „igranie z miłością" mamy w kinie „Apollo", w bardzo interesującym filmie wytwórni „Metro - Goldwyn - Mayer", nazwanym niedźwięcznie „Nad ranem", skoro można było tytuł oryginalny („Daybreak") przetłumaczyć o wiele ładniej, np. „O świcie", albo „O brzasku". Film z pewnością będzie miał szalone powodzenie. Wystarczy powiedzieć, że główną rolę gra w nim dawno niewidziany Ramon Novarro. Niewątpliwie więc **„ramonanki"** — a imię ich legjon — przypuszczą szturm do kina „Apollo". Niewiadomo tylko, czy będą zadowolone „zewnętrznie", bo Ramon teraz ma wąsiki i nieco jakby przytył na twarzy. Trochę mu z tem gorzej; za to gra bez zarzutu, a że scenarjusz ma dobry i partnerkę jeszcze lepszą, czegóż potrzeba więcej?

O tej partnerce, którą oglądamy, bodaj po raz pierwszy, warto rzec parę słów. Nazywa się Helena Chandler. Warto jej nazwisko zapamiętać. Będziemy je spotykali nieraz. Ktoś ją nazwał „Gretą Garbo dla biednych". Rzeczywiście jest zewnętrznie jakby brzydszem i gorszem wydaniem „szwedzkiej strzygi". Ale gra znakomicie. Z całym szacunkiem musimy się wyrażać o jej grze. Odtwarza dziewczątko, zarabiające ciężką pracą. Piękny porucznik zawrócił jej w główce, uwiódł i „nad ranem" wsunął do ręki... gruby banknot. Tem ją zraził do siebie, ale zarazem... wskazał drogę... do pieniędzy. Krótkie streszczenie nie zdoła uwydatnić mnóstwa zalet filmu. Wada tylko jedna — scena w ogródku wiedeńskim jest żywcem „machnięta" z pierwszej, europejskiej, edycji „Czaru walca". Poza tem **reżyserowi Feyderowi — brawo!**

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: św. Teofila.
Poniedziałek: św. Tomasza.
Wschód słońca o g. 7·38 zachód o g. 15.25

Stan pogody:

Naogół chmurno z rozpogodzeniami w ciągu dnia, nocą i rankiem silniejszy mróz, W ciągu dnia umiarkowane, słabe wiatry północno-zachodnie lub cisza.

Przepowiednie astrologiczne.

Wpływy bardzo dodatnie obiecują sukcesy w sprawach finansowych (z wyjątkiem godziny 17-ej) i handlowych.

Wykorzystać dzień dziesiejszy dla zamierzeń natury osobistej, oraz spraw sercowych.

Niedziela.

Teatr miejski: popoł, „Ulica"
wiecz: „Poprostu truteń".

Apollo: „Pod kuratelą".
Bagatela: „Bicz Boży".
Słońce: „Jeden na trzech".
Sztuka: „Pan Cytryn z Pomeranji".
Swit: „Cyrk".
Swiatowid: Nieczynne.
Uciecha: „Ulice wielkomiejskie".
Warszawa: „Tajemnica Limuzyny" (Harry Piel).

Radjo (Niedziela)

G. 9.30 Nabożeństwo 10.14 Program 10.15 Płyty 11-58 Sygnał czasu, hejnał; 12.10 — 14.40 Transmisje z Warszawy, 14.40 „Znaczenie organizacji dla życia gospodarczego wsi" 15—16 20 Transmisje z Warszawy, 16 20 i 16,55 Płyty, 16.40 Odczyt 17.15—19 Transmisje z Warszawy 18 Rozmaitości, 19.15 Odczyt 19.30 Program 19·40 Słuchowisko 20.15—24 Transmisje z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:
Rynek 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9. Brodzińskiego 1·

Dyżur dzienny: Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 listop. 5, Dietla 76.

Choroby zakaźne w Krakowie.

zgłoszone w czasie od 13 do 19 grudnia 1931 r.: szkarlatyna 9, dyfterja 10, tyfus brzuszny 2, róża 1, odra 25, meningites epidemica 1, heine-medina 1.

Gwiazdka dla dzieci bezrobotnych.

Z inicjatywy Sekcji dożywiania dzieci przy Miejskim Komitecie do spraw bezrobocia zawiązał się Komitet gwiazdkowy pod przewodnictwem p. Wojewodziny Kwaśniewskiej. Komunikuje on, iż 1) dnia 23 bm. we środę, we wszystkich ośrodkach dożywiania dzieci dostaną deputaty żywnościowe, jako ekwiwalent za przerwę świąteczną. 2) Two Przyj. Dzieci urządza w okresie tygodnia świątecznego zbiórkę przy choince w Rynku Gł. ;pod hasłem: „W dniach rodzinnego święta pamiętajmy o dzieciach, którym bezrobotni rodzice nie są w stanie sprawić gwiazdki". Innych zbiórek na ten cel nie przeprowadza tak Komitet Miejski do spraw bezrobocia, jakoteż Sekcja dożywiania dzieci.

Nagłe zasłabnięcie aresztanta.

W Wydziale śledczym przy ul. Kanoniczej, przytrzymano 29-letniego Zygmunta Huperta, zamieszkałego przy ul. Wielkiej 10, jako poszukiwanego przez gazetę śledczą. Ponieważ aresztowany dostał nagle krwotoku płucnego, wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza, na oddział chorób zakaźnych.

Kasiarze w ucieczce strzelali do posterunkowego.

Posterunkowy patrolujący nad ranem w ul. Zduńskiej w Dębnikach, natknął się przed parkanem miejskiego parku samochodowego przy ul. Barskiej 12, od strony ul. Konopnickiej, na jakiegoś osobnika. W chwili, gdy posterunkowy mniemając, że to jest dozorca parkowy zbliżył się do niego, osobnik ów przeskoczywszy parkan począł uciekać. Posterunkowy przeskoczył również parkan i ujrzał drugiego jeszcze osobnika, który również dawał drapaka. Obaj opryszki przedostali się przez przygotowany uprzednio otwór w parkanie na ulicę Barską i uciekając przez ul. Puławskiego biegli w stronę Skał Twardowskiego.

Posterunkowy ścigając opryszków, wezwał ich do zatrzymania się, poczem dał w ich stronę strzał z rewolweru. Bandyci strzelili wtedy 3 razy do posterunkowego, lecz na szczęście chybili, poczem znikli w gęstej mgle nad Wisłą.

Zawiadomiony telefonicznie o zajściu II-gi komisarjat, wysłał w stronę Skał Twardowskiego patrol złożony z 4-rech szeregowych, który się jednak na bandytów nie natknął.

Po zbadaniu następnie przez policję miejsca zajścia, okazało się, że bandyci włamali się do biur miejskiego parku samochodowego, gdzie próbowali rozpruć kasę ogniotrwałą, której prawy bok uszkodzili. W kasie znajdowała się gotówka 6.800 zł. której jednak spłoszeni przez dzielnego posterunkowego nie zdołali zabrać.

Za zbiegłymi kasiarzami wdrożono pościg.

Wielka obława policyjna.

Policja krakowska przeprowadziła na terenie miasta wielką obławę, przy udziale służby mundurowej i śledczej, celem zapobiegania kradzieżom przedświątecznych wzmagającym się zwykle w tym czasie, jak również i w celu przytrzymania elementu przestępczego, miejscowego jak i napływowego.

W wyniku obławy doprowadzono do Komisarjatów PP. 170 osób, z których za udowodnione im przestępstwa, przytrzymano 92 osób, resztę po stwierdzeniu tożsamości zwolniono.

Schwytanie poszukiwanego włamywacza kasowego.

Wywiadowcy policji śledczej udali się do Ludwinowa i tu wszedłszy do mieszkania znanego oszusta i złodzieja Popiela, zastali tam poszukiwanego włamywacza kasowego, który dnia 17 bm. w towarzystwie ujętych już przez policję Konarskiego i Kołodzieja usiłował włamać się do urzędu pocztowego przy ul. Podwale, a ścigany na ul. Studenckiej przez wywiadowcę Curyłę, zbiegł.

W mieszkaniu schwytano również drugiego gościa Tadeusza Kisielewskiego, znanego złodzieja, zamieszkałego przy ul. Jabłonowskich, który przyszedł w odwiedziny do swego przyjaciela Popiela.

Przy Dragoszu znaleziono rewolwer marki F.N. kaliber 7.65.

Ruch autobusowy podjęty będzie wkrótce.

Wstrzymanie ruchu autobusowego na terenie całego województwa krakowskiego dało się bardzo dotkliwie odczuć ludności i kupcom, zwłaszcza w miejscowościach położonych zdala od linij kolejowych. Straty stąd powstałe są olbrzymie.

By sprawę ruszyć z martwego punktu, wyjechała z Krakowa do Warszawy delegacja Polskiego ZwiązkuTurystycznego i Związku Przedsiębiorców Autobusowych i udała się do p. ministra Norwid-Neugebauera, który przyjął delegację przychylnie. Wszczęte pertraktacje mają wkrótce dojść do korzystnych rezultatów, gdyż władze uznają trudności, na jakie natrafia ruch autobusowy.

W każdym razie mało jest prawdopobieństwa by udało się linje autobusowe uruchomić przed świętami. Natomiast są wszelkie dane, że można to będzie uskutecznić już przed nowym rokiem.

Trudności polegają na dostosawaniu ulg dla przemysłu autobusowego w ramach ustawy i dlatego sprawa przeciągnie się jeszcze kilka dni.

Z krakowskiej wystawy wnętrz.

Pomimo ogólnego kryzysu okazuje się jednak, że zainteresowanie eksponatami na krakowskiej Wystawie Wnętrz objawia się w realnej formie zakupów i transakcji nawiązanych z wystawcami. Wystawę zwiedziło dotąd około 1000 osób. Spodziewać się należy, że frekwencja ta zwiększy się jeszcze w okresie przedświątecznym, wystawa bowiem prócz eksponatów luksusowych, posiada olbrzymią ilość drobiazgów przemysłu artystycznego.

Wystawa otwarta jest od g. 10-tej do 1 i od 3 do 7 w niedzielę i święta bez przerwy, a niskie wstępy umożliwiają każdemu zwiedzenie tych naprawdę interesujących eksponatów.

Odzyskała skradzione przedmioty.

Szczęście w nieszczęściu miała p. Antonina Wolakowa zam. przy ul. św. Benedykta 9, do której mieszkania włamano się i skradziono garderobę wartości 300 złotych. Policja wyśledziła złodzieja w osobie 21-letniego Romana Bobka, zam. przy ul. Płaszowskiej 114 i odebrała w całości skradzioną garderobę.

Okradziona straganiarka.

Ze straganu Sali Tigeltuch w Rynku Podgórskim skradziono w czasie targu 6 tuzinów pończoch dziecinnych wartości 50 zł.

Czyj złoty zegarek?

Flisarski Jan, kierownik Cukierni Noworolskiego w Sukiennikach zgłosił do policji, że przed miesiącem nieznana kobieta zgubiła w tej cukierni damski zegarek złoty z czarną jedwabną tasiemką, po odbiór którego nikt się dotychczas nie zgłosił.

Ceny drzewek wigilijnych.

Magistrat ustanawia następujące ceny za drzewko do 1 m. wysokości od 0.50 gr.—1.00 zł. od 1 do 2 m. od 1.00—2.50, od 2—3 m. od 2.50—4.00, ponad 3 m. od 4.00—5.00 zł.

Winni żądania lub pobierania cen wyższych będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności karnej.

Zarazem Magistrat podaje do wiadomości, że sprzedaż choinek odbywa się w Rynku Głównym, Rynku kleparskim, Rynku dębnickim oraz w Podgórzu w Rynku.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2